

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. W dzisiejszym odcinku Audycji Kulturalnych zaprosimy Państwa na filmowo-fotograficzną wystawę. Jej wernisaż odbędzie się podczas nadchodzącej odsłony festiwalu „Wschód Kultury. Inny wymiar w Białymstoku”. Moimi i Państwa gośćmi są filmoznawca – Tomasz Adamski, oraz fotograf – Andrzej Górski. „Wyśniona historia kina na Podlasiu” – to będzie ekspozycja inscenizowanych fotografii, przedstawiających najważniejsze momenty związane z przedwojennym kinem Podlasia. Ja zaczęłabym od pytania do pana Tomasz Adamskiego o to, jak bogata jest ta historia Podlaskiej kinematografii.

TOMASZ ADAMSKI: Historia kina jest bogatsza, niż przypuszczaliśmy na samym początku, bo generalnie tworząc tę wystawę, na początku był pomysł na książkę, żeby wszystkie te historie zebrać i napisać książkę, żeby w jednej publikacji można było znaleźć to, co się u nas działo pod kątem filmowym. Natomiast jak zaczęliśmy pracować nad tą wystawą i jak zaczęliśmy szukać, szperać, szczególnie tutaj bardzo dużą robotę zrobił Maciek Rant, to okazało się, że ta historia jest znacznie bogatsza niż przypuszczaliśmy na samym początku. Wielkie skandale, które miały miejsce w kinach żydowskich, jak choćby w kinie Apollo, w którym rozpisywały się na przykład gazety w Anglii, przekręcając historię, która rzeczywiście zdarzyła się w Białymstoku. Charlie Chaplin, który pisze list do Dżigi Wiertowa – jednego z twórców filmu dokumentalnego, pisze w tym liście jak jest zafascynowany jego twórczością, jak jest zafascynowany jego filmem. Jak cofniemy się do początku kinematografii, to mamy Piotra Lebedzińskiego, który, gdyby historia, być może, potoczyła się inaczej, byłby wymieniany obok braci Lumiere – prekursorów kinematografii, a Piotr Lebedziński urodził się w Sokółce, miejscowości bardzo blisko położonej Białegostoku. Cała masa historii, nie wiem, Juliusz Adler tańczący z Polą Negri w filmie „Niewolnica zmysłów”, Yaron Becker – żydowski reżyser, który w Niemczech zrobił pierwszy film, więc tych historii jest naprawdę cała masa.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Historia kina to jednak nie tylko ludzie, to także miejsca, dzięki którym ta sztuka mogła docierać do publiczności. Na jakie punkty ówczesnej podlaskiej mapy powinniśmy zwrócić uwagę i czy te miejsca są już dzisiaj historią?

TOMASZ ADAMSKI: W dużej mierze tak, to znaczy w dużej mierze kina już nie istnieją, na przykład kino Apollo, teraz na miejscu kina Apollo, a było to jedno z takich najbogatszych kin w Białymstoku, było to kino, które mieściło osiemset osób, dziś tam

jest parking. Kino Modern, później było tam kino Polonia, a dziś tam jest jakiś azjatycki sklep, gdzie można kupić mydło i powidło, więc tych miejsc nie ma, ale myśmy starali się te miejsca wyśnić, to znaczy powołać je na nowo. To znaczy, nie zawsze było, ponieważ nie jest to wystawa historyczna, jest to wystawa inscenizowana, wystawa, która jest swego rodzaju takim snem, taką podróżą do przeszłości, więc myśmy te miejsca powoływali do życia. Na przykład szukaliśmy miejsca, które wyglądałoby jak brama przedwojenna, które byłoby wejściem do kina „Filmija”, które odwiedzał Andrzej Wajda, jako młody chłopak, który urodził się w Suwałkach. I taką bramę znaleźliśmy w Białymstoku w niszczonej kamienicy, gdzieś tam biurko znaleźliśmy w kancelarii w Warszawie, w kancelarii radcowskiej, biurko, przy którym siedział Chaplin, w którego wcielał się Adam Woronowicz, więc myśmy tworzyli. Nie mieliśmy jakiś żadnych ograniczeń. Staraliśmy się być kreatywni w tym sensie, by tworzyć takie miejsca, by korzystać również z kostiumu, tła, żeby to wszystko miało właśnie taki charakter troszeczkę senny, wyśniony.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Pomostem pomiędzy historią, a współczesnością stali się ludzie. Aktorzy oraz postacie związane ze światem filmu, które wcielały się w rolę swoich poprzedników. Sceny zostały uwiecznione na fotografiach wykonanych w takiej, powiedzielibyśmy, archaicznej technice, czyli metodą mokrego kolodionu, w której obraz jest utrwalany na szklanej płycie i ja może poprosiłabym pana Andrzeja Górskiego o przybliżenie tej dziewiętnastowiecznej techniki, bo coś czuję, że to będzie niemałym zaskoczeniem dla słuchaczy.

ANDRZEJ GÓRSKI: Znacząca ta metoda była zaskoczeniem też dla osób, które brały w niej udział, ale potem się okazało, że ona jest takim niezłym wytrychem, bardzo pomaga, natomiast historycznie ta technika dosyć odchodziła, kiedy funkcjonowały te postacie, do których się odwoływaliśmy. Ta technika rozwinęła się w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku i trwała bardzo krótko, jakieś niecałe trzydzieści lat. To novum mokrego kolodionu, polegało na tym, że ona była, jak na ówczesne warunki, bardzo tania, ponieważ dagerotypy pierwsze, zawodowo pierwsze wykonywane portrety, to były stawki rzędu pensji miesięcznej urzędnika. Natomiast kolodion, za sprawą zastąpienia płyty posrebrzonej płytą szklaną, to spowodowało, że się stało takim bardzo demokratycznym medium, ale było to okupione dosyć intensywną pracą fotografa, bo on musiał tę płytę przygotować jeszcze przed zdjęciem, czyli taką wyczyszczoną płytkę szklaną, którą polewał emulsją, którą sam sobie sporządził, tę emulsję uczulał na światło, wkładał to w kasetę, w takiej ciemni, która musiała mu towarzyszyć, ta ciemnia jakby cały czas towarzyszyła. Była po prostu cały czas przewożona w samochodzie, a oni używali wtedy powozów zaprzęganych, kiedy zajmowano się pracą poza studiem i wywoływano. I właśnie mieli bardzo ograniczone możliwości, z jednej strony czasowe, ponieważ zdjęcie musiało powstać w ciągu piętnastu minut. Co piętnaście minut można było zrobić następne zdjęcie, więc

powodowało to taką kumulację u nas tego wysiłku, że my generalnie zaczynaliśmy z przynajmniej dwoma pomysłami zdjęcia, a mogliśmy, w czasie takiej sesji, zrobić zdjęć sześć – siedem. Ale cudowną rzeczą było to, że te zdjęcia były już widoczne po tych dziesięciu minutach. My przynosiliśmy je aktorom, filmowcom i nie da się wtedy jakby zastąpić współczesnym medium tego oczekiwania, kiedy to zdjęcie wyłania się po prostu w utrwalaczu. Kiedy postoi i błyszczy, bo to jest prosty sposób, czasami pięknie połyskuje, jak taka biżuteria. Dosyć duża, bo to format A4, czyli aparat też jest znacznie większy i dużo jest tych takich cech specyficznych, według tego procesu, które są nie do powtórzenia techniką cyfrową, czyli jakieś błędy chemiczne, jakieś takie niespodziewane sytuacje, ale ja bym powiedział, że ta technika wtedy była tak, gdy powstała, tak nowoczesna i zmieniała ten świat. Czyli z jednej strony było to takie bardzo, bardzo wolne, a z drugiej strony wolne wobec tego, co było później, nie wcześniej, bo to było bardzo nowoczesne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ale też chyba ta niedoskonałość i nieoczywistość efektu końcowego jest tym, co w przypadku technik tradycyjnych przyciąga.

ANDRZEJ GÓRSKI: Ja się zastanawiam, jakie elementy przyciągają, tutaj niesamowicie dziękuję swoim kolegom – Maćkowi i Tomkowi, bo oni otworzyli patrzanie, przede wszystkim nasze wspólne, ale jakby ja zyskałem na tym, że oni nie bali się wybierać zdjęć, bo potem to nam towarzyszyło, że mamy sześć zdjęć, które z nich będzie najlepsze? I często o tym unikalnym charakterze decydowało to, że było to taką sumą zacieków, takich defektów, które może dają troszeczkę miejsca na wyobraźnię, jakby nie powtarzają dokładnie, ten obraz rzadko kiedy bywa tak mocno kolorystyczny. Wiele osób sięga po to, żeby dać szansę niedopowiedzenia, za pomocą tego starego medium. Ja myślę, że wyjaśnia to to, żeby w innym czasie pracować. To spowolnienie tych wszystkich działań dało taki bardzo korzystny czas na tą relację z aktorami. Wprawdzie ja mniej uczestniczyłem, bo więcej biegałem między ciemnią, a aparatem i to wielokrotnie, a przy którejś sesji, licznik kroków pokazał cztery - pięć kilometrów, to się zdziwiłem, że można przy dziesięciu zdjęciach tyle zrobić. Natomiast, każdy z nas znajdował coś, co jest zakryte tym klikaniem aparatu, które potrafi robić szybko zdjęcie, bo tutaj to spowolnienie wymuszało na nas szukanie, nawet w sesji, w tym czasie czegoś istotnego.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Myślę też, że ta technika staje niejako w opozycji do współczesnego pędu, o czym pan wspomniał, ale też do nadprodukcji zdjęć, która chyba dotyczy nas wszystkich. A jak wykorzystanie tego procesu wpłynęło na pana relacje z osobami, które pan fotografował?

ANDRZEJ GÓRSKI: Słowo „dziękuję”, które się pojawiło gdzieś tam w czasie sesji, było takim bardzo autentycznym słowem dla mnie, bo ono nie opierało się, to wydarzenie tylko na czasie, bo to ja generalnie starałem się dziękować za ten czas, który na ogół był trochę dłuższy, niż prosiłem. Natomiast ja usłyszałem to „dziękuję”, jako coś takiego, jako wspólne przeżycie czegoś, bo naprawdę przy niektórych sesjach miałem wrażenie, że my wsiadamy do tej łódki razem, wszyscy kompletnie, i nie wiadomo trochę, kto jest sternikiem, bo pojawiało się wiele takich nieznanymi momentów, bardzo wzajemnie siebie staraliśmy się słuchać i właśnie takie elementy, których nie przewidywałem i też te bardzo silne emocje, te emocje wspólne, bo oni potrafili bardzo skupić uwagę na tym momencie, kiedy jest przed, kiedy próbujemy wytłumaczyć jaka jest sytuacja, a sytuacja musi być zatrzymana, bo czas trwania zdjęcia, w związku z tym czasami sięgał nawet kilkunastu sekund, to było jakieś pięć – osiem sekund i zdjęcie zmienialiśmy. To było też fantastyczne doświadczenie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja zastanawiam się jeszcze nad czymś, co może być trudne do uchwycenia, ale zapytam pana Tomasza Adamskiego o to, czy podczas prac nad tą wystawą, znalazł pan jakieś takie wyróżniki, elementy wspólne dla podlaskiego kina?

TOMASZ ADAMSKI: To, co też nas zaskoczyło, to jak dużo twórców o żydowskich korzeniach tutaj działało, bo jak zaczęliśmy sobie na przykład poszukiwać gdzieś tam w historii, to okazało się, że Białystok przed pierwszą wojną światową w siedemdziesięciu procentach, w siedemdziesięciu, był zamieszkiwany przez Żydów. Później to oczywiście jakoś tam spadło do pięćdziesięciu, czy czterdziestu trzech bodajże, przed drugą wojną światową. Stąd też, jak zawsze pozwoliliśmy sobie gdzieś tam szukać, kopać, przeglądać książki, czy internet, to to, było coś rzeczywiście zaskakującego. Też druga rzecz, która mnie zaskoczyła, to też obecność kobiet, w takim sensie, że kino, tak na dobrą sprawę, ono było zmaskulinizowane, dopiero gdzieś tam po momencie, kiedy pojawił się dźwięk, wtedy mężczyźni wzięli się za kino, bo więcej pieniędzy się w nim pojawiło, natomiast wcześniej było dużo kobiet. O tym też się nie mówiło, ale jak zaczęliśmy szukać, to okazało się, że jest bardzo dużo aktorek, bardzo dużo kobiet, które gdzieś tam brały udział w tworzeniu filmu, na przykład była Ester Gorintin, która zadebiutowała w filmie francuskim w wieku osiemdziesięciu pięciu lat, była Mirian Kersyn, to była jedna z bardziej znanych, takich żydowskich aktorek, która w Stanach Zjednoczonych zrobiła karierę, jako wokalistka również. Mógłbym tutaj rzucać nazwiskami, więc z pozoru wydawałoby się, że to był świat, jakby męski, ale zaczęliśmy szukać i okazało się, że jest mnóstwo fantastycznych, kobiecych historii, tylko, o których się nie mówi. Mamy nadzieję też, że ta nasza wystawa spowoduje to, że gdzieś tam one, te kobiety, te postacie bardzo ciekawe i życiorysy, i historie, po prostu wypłyną na powierzchnię, ujrzą światło dzienne.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wystawa „Wyśniona historia kina na Podlasiu” będzie miała swój wernisaż w czwartek – dziewiętnastego sierpnia. Pierwszego dnia białostockiego „Innego Wymiaru”, ale zdaje się, że te ekspozycje będzie można oglądać jeszcze po zakończeniu festiwalu.

ANDRZEJ GÓRSKI: Praktycznie przez miesiąc i my tak, korzystając z tego języka filmowego, chcemy zapewnić wystawie podróż, tak jak puszki kiedyś z taśmą filmową były przemieszczane między kinami, także nasza wystawa też będzie wędrować.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dziś o tym artystycznym projekcie łączącym przeszłość ze współczesnością, mówili w Audycjach Kulturalnych – Tomasz Adamski oraz Andrzej Górski. Bardzo dziękuję panom za te spotkanie i oczywiście zapraszamy do Białegostoku.

TOMASZ ADAMSKI: Dziękujemy bardzo. Zapraszamy. To będzie fantastyczna, filmowo – fotograficzna podróż w przeszłość.

ANDRZEJ GÓRSKI: Zapraszamy do Białegostoku.